

Bartek Lis

Muzeum Współczesne Wrocław

Milczenie dźwięków¹

Esej o tym, co słycać w muzeum

Wyobraź sobie, że mieszkasz w puszcze, słoiku, betonowym pojemniku. Albo że twoja praca zakłada niemal codzienną wyprawę głęboko pod wodę. Jak Juliusz Verne zamykasz siebie w blaszanym statku, zanurzasz się, powoli tracąc kontakt z tym, co zostawiłeś, zanim się zaciągnąłeś na pokład.

Przypomnij sobie pojedynczość, moment w czasie i przestrzeni, gdy świat opustoszał. Co wtedy słyszałeś? Jak brzmiało to, co było wokół?

Każde muzeum ma z pewnością określoną „audiopraktykę”. Pewne dźwięki są tam bardziej zadomowione, charakterystyczne, typowe, spotykane. Muzeum Współczesne Wrocław (MWW) powstało w budynku niezwykłym. Semantycznie nasyconym, osadzonym w historii miasta. Nie zniszczyły go ani wielka wojna, ani wielka woda². Za tymczasową siedzibę instytucji wybrano dawny schron przeciwlotniczy położony na pl. Strzegomskim. W językowej i wyobraźniowej praktyce wrocławian to miejsce jest „bunkrem na Legnickiej”. Grube betonowe ściany i brak okien powodują, że dla odwiedzających, a przede wszystkim osób w nim pracujących i spędzających każdego dnia wiele godzin, MWW jest bramą do niezwykłości. Zaznaczmy, że niezwykłość nie zawsze oznacza doświadczenie lepsze, sprawiające przyjemność. Czasami jest to konieczność rozpoznania siebie w sytuacjach rzadkich, nieznanach, wymagających uświadomienia i przeciwiczenia. Dopóki to nie nastąpi, nie mamy do czynienia z rutyną, nie grozi nam brak uważności na rzeczy.

Dźwięk, odgłos, wrażenie audialne, posłuch, hałas są dla mnie takimi samymi rzeczami, jak kamień, konar drzewa albo ciecz wydobywająca się z nieszczelnej rury, miarowo opadająca do podstawionego metalowego przedmiotu. Ten przeciekający kran, krople wody tworzące irytujący utwór, są także dźwiękowym

¹ Tytuł „Milczenie dźwięków” zaczerpnięty został z nazwy jednej z wystaw pokazywanych w Muzeum Współczesnym Wrocław w pierwszej połowie 2016 r. (kuratorka: Agnieszka Chodysz). Esej napisany w pociągu relacji Gdańsk–Wrocław 14.08.2016. W słuchawkach odtwarzane dwie płyty: Anohni, *Hopelessness* oraz James Blake, *The Colour in Anything*.

² Powódź w 1997 r. (przyp. red.)

krajobrazem starego, wojennego gmachu, który dzisiaj wymyśla siebie na nowo, namawiając ludzi, że jest muzeum – świątynią sztuki współczesnej.

Człowiek pozostawia rzeczy. Gubi przedmioty – materialne wytwory swojej obecności w świecie. Człowieka tworzy nie tylko ciało, ale i jego pozostałości. Resztki, mniej lub bardziej nieprzyjemne świadectwa bycia. Zapach kebabu (gdy odbija się potrawa), ciepło organizmu (gdy stłoczone w komunikacji miejskiej korpusy dotykają siebie), stukanie obcasów, szelest rozpakowywanego w kinie cukierka, albo głośno wyrażony zachwyt. Dźwięki, tak samo jak inne „człowiecze pozostałości”, na chwilę rozpraszają (niektórych ludzi).

Poprosiłem „opiekunów” wystaw – młodych ludzi dorabiających do swojego stypendium lub rodzicielskiej zapomogi, pilnujących wystaw w MWW – o spisanie na kartce wszystkich odpowiedzi, które przychodzą im do głowy, kiedy słyszą pytania: „Co słyszać / czego nie słyszać w muzeum?”. Osiem osób i kilkanaście różnych odpowiedzi. To, co otrzymałem, można podzielić na kilka ogólnych kategorii/źródeł dźwięków.

(Nie)słyszać ludzi, rzeczy (wytworów ludzkiej kultury) oraz abstrakcji (mieści się w tym to, co słyszać tylko symbolicznie, bo fizycznie żadne urządzenie by nie zarejestrowało zakłócenia tego, co większość opisuje jako ciszę). Ludzie przede wszystkim mówią, rozmawiają; wdrukowany przykaz konieczności zachowania bezdźwięczności w większości instytucji kultury bywa łamany (a jego zakłócenie jest mocno skonwencjonalizowane – na przykład oklaski po zakończonym przedstawieniu albo akcie w operze – zwróćmy uwagę, że tam, gdzie w doświadczenie sztuki/kultury wpisana jest jakaś forma hałasu, np. koncert na stadionie albo w klubie muzycznym, status owej aktywności w tradycyjnym i niesprawiedliwym podziale na sztukę wysoką i niską nie jest najwyższy). Łatwiej to zrobić pewnie w muzeum sztuki współczesnej niż w nobliwym Muzeum Narodowym, pokazującym mumie, artefakty i „madonny”. Ludzie więc gadają/szepczą, pytają (o drogę, o toaletę, o kawiarnię), przemieszczają się niebezgłośnie – szurają, stukają obcasami, krzyczą (np. dzieci w ramach warsztatów). Słyszą pracę: wiercenia, remonty, montaż. A także rzeczy, które powstają w efekcie tejże: wystawy [„nojzy” – jak mówią sami pilnujący, trzeszczące nagrania, również zarejestrowane ludzkie głosy: „trzeszczący mistrz Ludwiński na zero” (tj. parter)], naukowe dysertacje i prace zaliczeniowe oraz dyskusje z przyjaciółmi po pracy (jeśli uznać, że do tego ostatecznie mają prowadzić czytane na zmianę książki i z tą aktywnością powiązane dźwiękowe pozostałości: wertowanie kartek, szelest przewracanych stron).

Słyszać aktorów nieludzkich, przedmioty, przyrodę – świerszcze, przeciągi.

I w końcu słyszać „neuromuzykę”³, wyobrażenia: „ciszę własnych myśli”, „szum prawdziwego świata – poza tym smutnym”. Wielogodzinna zmiana,

³ „Neuromuzyka” to tytuł instalacji dźwiękowej, której autorem jest Beniamin Głuszek. Jedną z odsłon tego projektu była prezentowana w Muzeum Współczesnym Wrocław w sierpniu

z krótkimi przerwami na wyjście na zewnątrz, na światło, „do ludzi”, w sposób naturalny zwraca ku sobie, do siebie. Stąd sporo opowieści o myśleniu, analizowaniu tego, co pozostawione za betonowymi murami. Było o tym sporo w badaniu pt. „Narracje o schronie/betonie”⁴; ten wątek powraca po latach – jest pewną stałą i „bunkrowym praxis”.

Wyobraźnia – konieczność zachowania pewnej psychicznej higieny – odpowiadzialna jest za szereg mentalnych ćwiczeń. Powstają symbolicznie udźwiękowione rzeczy, które słycać tylko w głowie, nawet jeśli ich w rzeczywistości nie słycać (przypomnę, że odpowiedzi te rejestruję, gdy pytam o to, czego „nie słycać w muzeum”). Nie słycać:

- zewnętrznego świata (hałasu ulicy, ptaków, deszczu),
- śmiechu,
- słońca, świata, lata,
- manifestacji, odgłosów wybuchu, spadających gwiazd i meteorytów,
- upływającego czasu,
- zapadającego zmroku,
- czytanych na głos książek,
- szumu morza,
- wzroku odwiedzających,
- nie słycać nic o podwyżce.

Wyobraź sobie, że mieszkasz w słoiku, w betonowej puszcze, pełnym dźwięków i bezdźwięków miejscu. Jeśli myślisz, że taka sytuacja jest niemożliwa, musisz sprawdzić dla siebie Muzeum Współczesne Wrocław. Posłuchać wystaw, życia schronu i siebie. Muzeum bez okien, dziennego światła, urządzone w grubych murach brzmi całkowicie inaczej niż instytucje zlokalizowane w bardziej tradycyjnych miejscach. Audiosfera MWW to także przestrzeń (od)głosów wyobrażonych, kiedyś zasłyszanych, a teraz obecnych w głowie, odtwarzanych w myślach. Miejsce, gdzie niektóre dźwięki milczą, a inne w ciszy dopiero mogą być wyrażone.

2016 r. O instalacji tak pisze sam autor: „Działanie instalacji polega na przetwarzaniu czynności elektrycznej mózgu osoby zwiedzającej na muzykę. W tym celu wykorzystywany jest elektroencefalograf (EEG) i autorskie oprogramowanie, które muzycznie interpretuje fale mózgowie zwiedzających. Doświadczenie muzyki własnych fal mózgowych różni się od tradycyjnego doświadczenia muzyki, bowiem możemy «wśluchać się w siebie» i usłyszeć rytmy i poziomy amplitud swoich fal mózgowych. Następnie możemy próbować zapanować nad własnymi falami mózgowymi poprzez np. koncentrację uwagi. Nie ma więc jednoznacznej granicy między znaczeniem takich słów jak *kompozytor*, *wykonawca*, *odbiorca*”. *Beniamin Gluszek. Neuromuzyka 5.*, dostęp online: <http://muzeumwspolczesne.pl/mww/kalendarium/wydarzenie-specjalne/beniamin-gluszek-neuromuzyka-5/> [16.08.2016].

⁴ B. Lis, A. Wiatr, *Narracje o schronie/betonie*, [w:] *Polietylen. W ciemności*, katalog towarzyszący wystawie Pawła Althamera, Wrocław 2013, s. 18–61.